

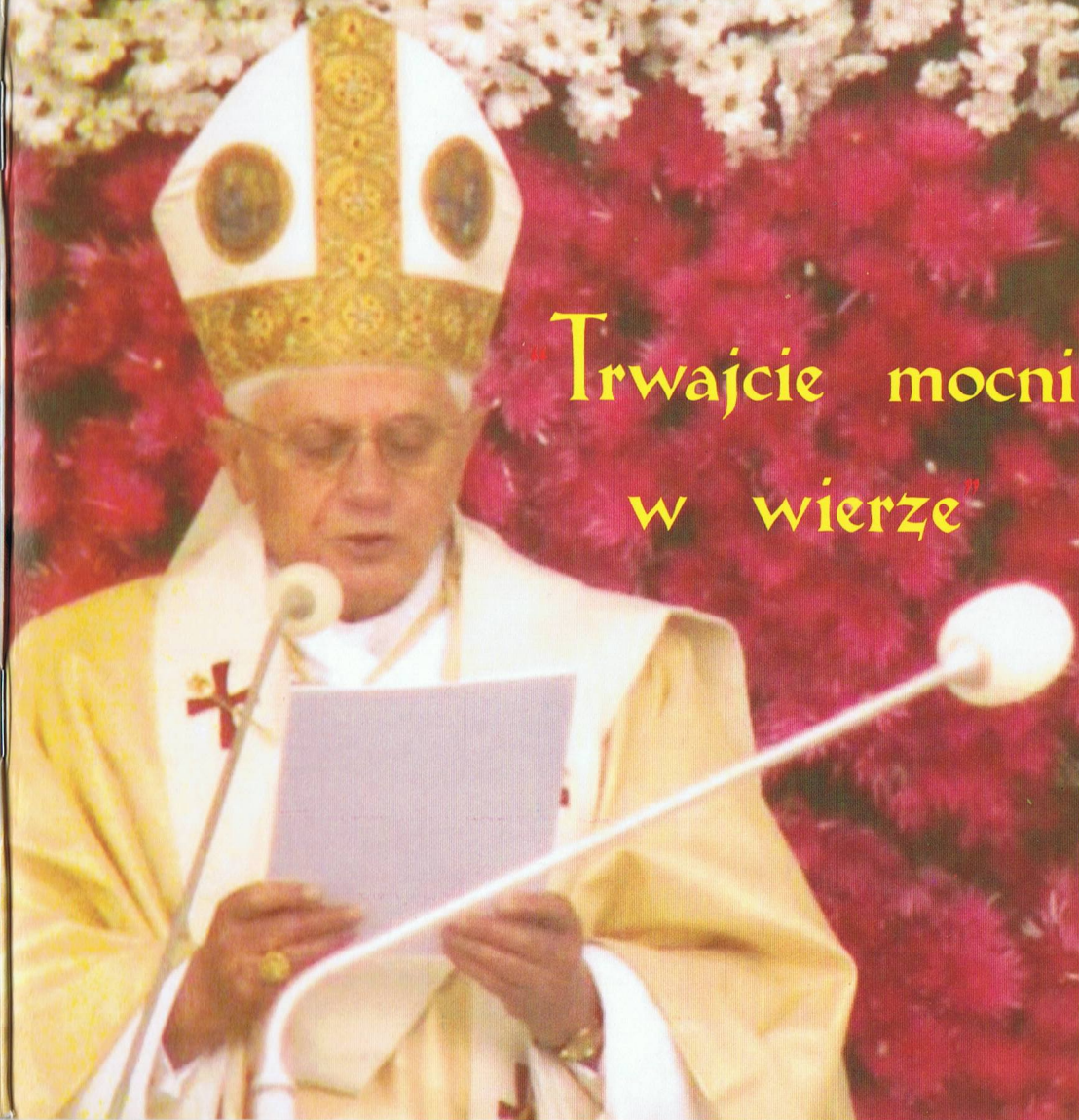
COR UNUM

Pismo Kleryków Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich

Nr 2(18)2006

Kwiecień-czerwiec

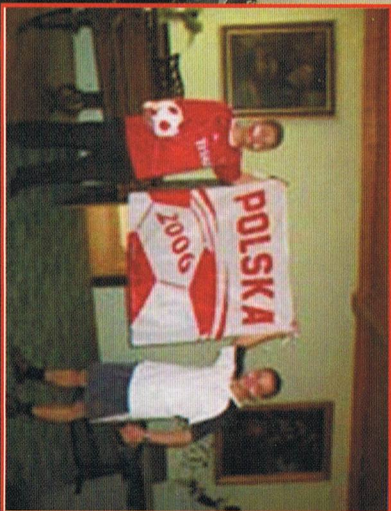
Trwajcie mocni
w wierze



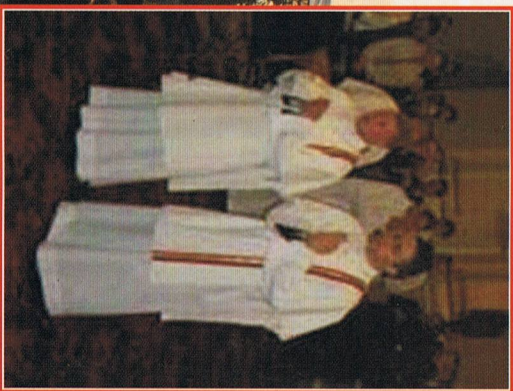
Z życia seminarium



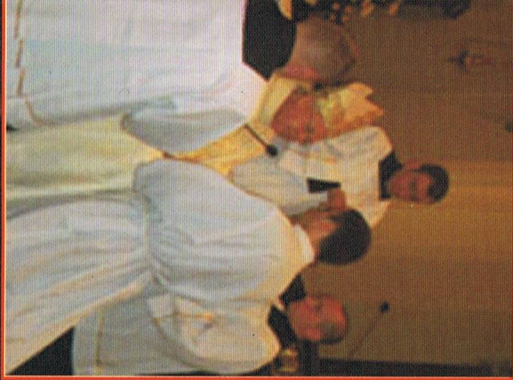
Warsztaty liturgiczne-wyjazd do Tynca



Sesja egzaminacyjna była również czasem dopingowania "naszych"



Ks. Przemysław i ks. Tomasz tuż po otrzymaniu święceń diakonatu



Ks. Tomasz otrzymuje Ewangelię z rąk JE ks.abp Józefa Gocłowskiego CM

"Rozum i serce"-nov. Grzegorz Cyganik.....	2
Z pamiętnika-kl. Łukasz Grzechca CRL.....	5
Czas nowicjatu-nov. Grzegorz Cyganik.....	9
Moje spotkanie z Benedyktem-kl. Konrad Jaworecki CM.....	10
"Mała"-opowiadanie pielgrzymkowe-ks. Jarosław Klimczyk CRL.....	13
Pokochaliśmy Piotra-kl. Łukasz Bugała CRL.....	16
Warsztaty liturgiczne- Karol Groszewski z Kwidzyna.....	20
"Są jednym ludem..."-kl. Paweł Pawlak CRL.....	22
Gietrzwałd, jest takie miejsce-kl. Dawid Kover CRL.....	26
Z życia seminarium	29

Zespół redakcyjny:

kl. Szymon Szajko CRL- red. Naczelny
kl. Łukasz Grzechca CRL
kl. Łukasz Bugała CRL
kl. Łukasz Matuszczak CRL
kl. Dawid Kover CRL

Korekta:

Barbara Wyrzycka

Zdjęcie na okładce:

ks. Bogusław Zając

Nasz adres:

WSD Kanoników Regularnych
Laterańskich
" Cor Unum "
ul. Bożego Ciała 26
31-059 Kraków

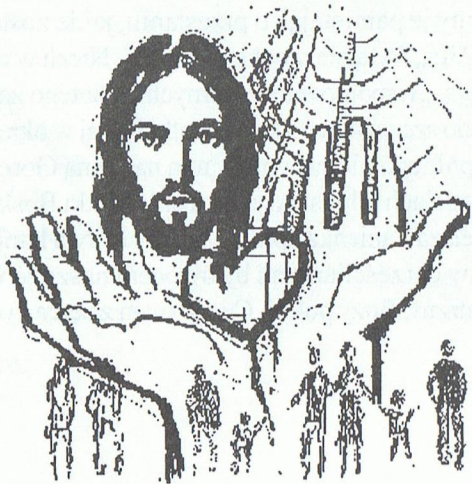
Drodzy Czytelnicy,

Nadszedł długo oczekiwany okres wakacji; czas urlopów, odpoczynku po pracy, kolonii i wyjazdów rodzinnych. Wakacje to czas bogaty w nowe wrażenia bądź starą nudę. To od nas zależy, jak go wykorzystamy. Dlatego pragniemy zachęcić was do aktywności, ale nie tylko takiej fizycznej, ale przede wszystkim duchowej. Niech w trakcie wakacji nie zabraknie czasu na refleksję i modlitwę. Spędźmy je pamiętając o przesłaniu, jakie zostawił nam Ojciec Święty Benedykt XVI: „Trwajcie mocni w wierze”. Niech w umacnianiu wiary pomaga wam Maryja, „wspomożenie wiernych”. Dlatego zachęcamy wszystkich Czytelników do szczególnego kultu Matki Bożej w okresie wakacyjnym, zapraszając do wspólnego pielgrzymowania na Jasną Górę, jak również do udziału w uroczystościach odpustowych ku czci Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej. Niech Najświętsza Panienka sprawi, byśmy te dwa letnie miesiące przeżyli w sposób godny chrześcijanina i by owocem naszego wypoczynku był prawdziwy, wewnętrzny, Boży pokój. Czego wam z serca życzymy.

Redakcja

„Rozum i serce”

Joseph Ratzinger jeszcze jako student Seminarium Duchownego we Fryzynie powiedział: „Abstrakcja nie potrzebowała mieć Matki”. Bardzo dziwne, co najmniej zastanawiające i jednocześnie trudne zdanie. Wypowiedział je on odnosząc do tego wszystkiego, co traktowało i nadal traktuje chrześcijaństwo jako pewną ideę, abstrakcję. Mówił on o naukowcach i ich książkach, wielkich znawcach i odkrywcach tajemnic chrześcijaństwa, którzy próbowali i nadal próbują opisywać i definiować Boga za pomocą obrazów z pogranicza baśni i fantastyki. Chrześcijaństwo natomiast w ramy baśni i fantastyki, czytaniej powieści sensacyjnej wpręgnąć się nie da. Jezus Chrystus to konkretna osoba, która Matkę miała i żadnym wymysłem nie była. Tego



wszystkiego co wiąże się z Jezusem Chrystusem, osobowym i konkretnym „Ty” wychodzącym człowiekowi naprzeciw nie można sprowadzić do mglistych wyobrażeń, urojeń czy rozmytych własnych ideałów, pragnień czy marzeń.

Dlatego bardzo trudno jest dzisiaj pisać o chrześcijaństwie, nawet autorom na wskroś katolickim, nie zahażając, czy też nie balansując na pograniczu takiego ujęcia spraw, żeby stając się prostymi, przyjemnymi i zrozumiałymi dla wszystkich nie stały się tanią bajką dla grzecznych dzieci na dobranoc. Takie science-fiction dla ubogich. Jakże trudno dzisiaj podejść do chrześcijaństwa od innej strony, spojrzeć na nie z zupełnie innej perspektywy – płaszczyzny r a c j o n a l i z m u. Jakże często się zdarza, że lękamy

się wprowadzić do naszej wiary elementy rozumu, trzeźwego myślenia, domagania się konkretów.

Trudno jest dzisiaj pisać chociażby o prawdzie wiary, nadziei, miłości, czy też o tym, co kryje się pod lapidarnym hasłem istoty chrześcijaństwa, którego jednak próba zgłębienia stawia nas już na skraju przepaści. Boimy się tego, by nasze dociekania, wnikliwe analizy nie odsłoniły przypadkiem słabości argumentów, na których opieramy naszą wiarę, która wtedy okazać się może zwykłym, plemiennym wierzeniem. Ciężko pisać o tych prawdach, lecz pisać o nich nam trzeba. Trzeba pisać o tych, na pozór, najbardziej abstrakcyjnych prawdach ciągle i wciąż na nowo, szukać jak najlepszej drogi, by dotrzeć do współczesnego człowieka z tą wielką i jedyną Prawdą, jaką niesie chrześcijaństwo. Ukazywać ją innym. Lecz nie na siłę, gdyż nie każdy jest w stanie ją przyjąć. Mogą ją przyjąć tylko ci, którzy rzeczywiście jej pragną. Piszemy zatem o tych niedefiniowalnych pojęciach w taki sposób, aby pozbawiając ich swojej abstrakcyjności ukazywać je w takim świetle, w którym w pełni ujawnią swoją wibrującą rzeczywistość i będą promieniowały ciepłem i siłą. Trzeba nam, współczesnym, umieć ukazywać to uczucie prawdziwe i głębokie, istotę ukrytą pod hasłem, posługując się obrazem żywym i skutecznym. Nie można jednak ro-

bić tego niejako na siłę, by przypodobać się co poniektórym, wprzęgać prawd natury duchowej w konkretny czas i miejsce, nierzadko naginając rzeczywistość „tę ziemską”, namacalną i dającą się zdefiniować, jak również i na odwrót – czyniąc to samo z rzeczywistością duchową tak, iż to co niematerialne traci swoją niematerialność. To co duchowe staje się ziemskie, a to co niejako ziemskie, odarte ze swej konkretności, odarte zostaje równocześnie z tego co mogłoby stać się znakiem do nas przemawiającym. Trzeba bardzo uważać również na to niebezpieczeństwo przedstawiania, patrzenia na pewne sprawy nie własnym, lecz cudzym, powszechnie uznanym, okiem. Patrzeć tak, jak życzą sobie tego inni. Ot, taki duchowy populizm, tani relatywizm. Takie przedstawienie spraw jest w rzeczywistości, odnośnie do tej rzeczywistości duchowej, jak i tego konkretnego „tu i teraz” (aczkolwiek co jest bardziej konkretne zostawiam do własnej oceny) drogą, oczywiście, że tak – łatwą i przyjemną niestety, jednak prowadzącą donikąd.

Co jest obecnie najbardziej nieznośne w chrześcijaństwie? Czego świat w wierze chrześcijańskiej nie nawidzi? Nie samego aktu wiary. Świat nie może się pogodzić z faktem, że chrześcijaństwo dotarło do Prawdy. Inaczej: Prawda objawiła się, ale nieliczni ją przyjęli; ci, którzy zwą się chrześcijanami. Dla świata

nieznośne jest to, że wiara nasza ma czelność rościć sobie prawo do odkrycia Prawdy. Przecież wiara dla świata jest jakimś irracjonalnym uczuciem, aktem serca. To są przecież emocje. Tylko. Tragedią naszą jest to, że niejednokrotnie dajemy posłuch tym nawoływaniom. Niekiedy tak dalece, iż sami dochodzimy do wniosku, że rzeczywiście moja wiara, co tu dużo mówić, to jakieś bajki, które wciskała mi babcia. Jakże się boimy tej płaszczyzny intelektualnej. Nie widzimy w niej narzędzia, które może skutecznie bronić, ale traktujemy ją jak naszą V kolumnę, którą trzeba pominać milczeniem, której lepiej nie drażnić. Boimy się podejścia rozumowego, które nieumiejętnie zastosowane może obrócić się przeciw nam. I tak tkwimy zanurzeni w tym naszym życiu z pogranicza „Władcy pierścieni”, czy „Opowieści z Narni”.

Abstrakcja nie potrzebowała mieć Matki. Ludzie sami umieją tworzyć bajki i legendy.

Na początku tego artykułu zacytowałem Josepha Ratzingera. Dlaczego? Otóż Ratzinger, dzisiaj już Be-

nedykt XVI, należy właśnie do tych, którzy nie lękają się podejść do niekiedy abstrakcyjnych wyrażań od strony rozumowej, rozważając je na płaszczyźnie intelektualnej. Oczywiście nie oznacza to, że ta płaszczyzna staje się jego jedynym punktem widzenia. Od tego jest jak najbardziej daleki, zdając sobie sprawę, że wiara rozumu nie jest wiarą, a jedną z prawdopodobnych teorii naukowych, wiara serca, tylko sercem przyjęta jest naszym subiektywnym, urojonym postrzeganiem świata o zabarwieniu wybitnie patologicznym.

Cóż zatem? Nie Rozum ani nie Serce, ale Rozum i Serce. Razem. Niczym dwa skrzydła, które poderwą do lotu, które dopiero wtedy umożliwią zbliżenie się do niepojętej tajemnicy wiary, odsłaniając nam prawdę miłości Jezusa Chrystusa.

nov. Grzegorz Cyganik



Z pamiętnika...

Pisząc do poprzedniego numeru artykuł w formie pamiętnika nie wiedziałem, że będę go kontynuował w następnym. Wydarzyło się jednak coś po prostu ekstra. Pisałem wtedy, że uwielbiam naleśniki, bo tak też jest. Mój artykuł przyniósł niespodziewane skutki, bo pewnego pięknego dnia, jedna z naszych krakowskich parafianek dostarczyła mi paczkę z naleśnikami. Jedynym moim kłopotem było pytanie: od którego naleśnika zaczyna się nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu? Nie wszyscy jednak lubią naleśniki. Jeden z wielbicieli pokarmów mięsnych powiedział: Łukasz, pisz następny artykuł, ale zaznacz, że kielbasa też ci smakuje. I tak oto powstaje kolejna część Pamiętnika, chociaż już tym razem nie kulinarna, jak ta poprzednia. Ta część to wspomnienie z tegorocznych ferii zimowych. Ciężko się opisuje śnieg i mróz, jak za oknem słońce zamienia moją sutannę w saunę, ale postaram się.

Tobie, Drogi Chrześcijaninie
chcę przedstawić kilka dni z pamiętnika.

Niedziela

Nie ma to jak obudzić się i uświadomić sobie, że to już po sesji egzaminacyjnej i zaczął się właśnie czas ferii świątecznych. Po feriach jednak będę musiał wrócić do książek, bo na egzaminie z teologii dogmatycznej miałem tak wielki zasób wiedzy, że profesor nie dał rady ze wszystkiego mnie odpytać i zaproponował, jeszcze jedno spotkanie po feriach. Zawsze tego profesora lubilem, więc czemu nie. Nie wiem tylko czemu wpisał mi dwóję do indeksu. Ale cóż. Teraz ferie. Zaraz wszyscy wyjeżdżamy do naszych domów rodzinnych. Ja jadę z Dawidem. Dzisiejszy dzień spędzimy ja w Rudzie Śląskiej, a On w Świętochłowicach. Jutro lecimy do Londynu i już nie możemy się doczekać.

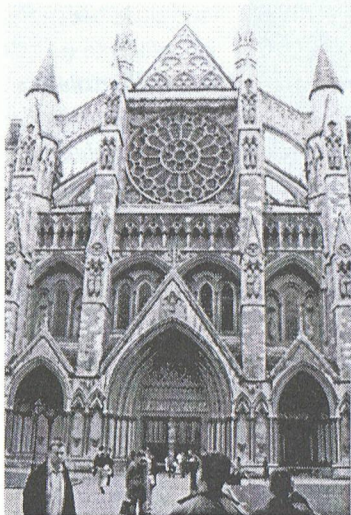
Zaraz po przyjeździe do domu idę grać mszę do mojego rodzinnego kościoła w Rudzie Śląskiej. Grałem już w różnych miejscach, ale jak jestem w domu i jak dorwę organy u Św. Józefa to wiem, że żyję. Cały kościół drży, nie tylko od mojego pienia przez mikrofon, ale przede wszystkim od donośnego, przepięknego śpiewu ludzi w Kościele, wtedy jestem cały szczęśliwy. (Mój mikrofon i tak zawsze jakiś życzliwy osobnik przyciszy w zakrystii, bo ponoć od mojego śpiewu jednej dobrodziejce, która całą sobotę kręciła walki na głowie, żeby na Sumie dobrze wyglądać, po Mszy na której grałem, włosy wyprostowało.) Po Mszy wizyta na plebanii, i do domku na obiad. Potem kawa, ciastko, ciastko i kawa i tak aż do wieczora. Kończę już pisanie, bo nasz pociąg minął

Sosnowiec, i już można zobaczyć przez okno czerwone familoki (domy popularne na Śląsku).

Poniedziałek

Mina księdza Marcina, który odebrał mnie i Dawida na lotnisku w Londynie była po prostu jak z Muppet Show. Wyglądaliśmy bowiem jak uczestnicy wczasów dla zasłużonych pacjentów szpitala. Dawid z ręką w gipsie, a ja z katarą i nosem jak Święty Mikołaj, do tego cały rozdygotany od gorączki. Dawid ćwiczył piruety na lodzie w Krakowie, a ja nabawiłem się jakiejś grypy czy czegoś. Zapowiada się niezłe.

Klasztor Kanoników Regularnych, w którym mieszkamy zamieszkuje pięciu kapłanów z Opatem Prymasem na czele, a przy klasztorze piękny kościół pw. Christ Church Priory (przekładając na polski, może chodzi o Chrystusa Zbawiciela, sądzą tak po witrażu, bo angielskiego nie znam). Męcząca podróż i do tego nasz stan zdrowia sprawiły, że już opadamy z sił i idziemy spać. Jutro zwiedzanie miasta, więc aspirynka, coś na gardło i Good night.



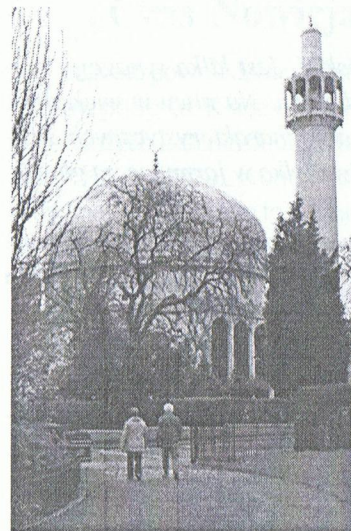
Wtorek

Dzień był wspaniały. Pałac Buckingham, budynek parlamentu, Big Ben, i inne atrakcje. Nawet nie wiadomo co opisać.

Zwiedzaliśmy Opactwo Westminster, katedrę anglikańską, która jest przepiękna, potężna i bogata. Jesteśmy nauczeni, że to katolickie świątynie są wspaniałe, a tego opactwa Kościoła anglikańskiego nie można nawet porównywać z Wawelską Katedrą, która w tej świątyni zmieściłaby się 3 razy. Muszę przyznać wywarła ona na mnie ogromne wrażenie. Katar już mnie dopadł na całego, więc lepiej już się położyć, jutro ciąg dalszy zwiedzania.

Środa

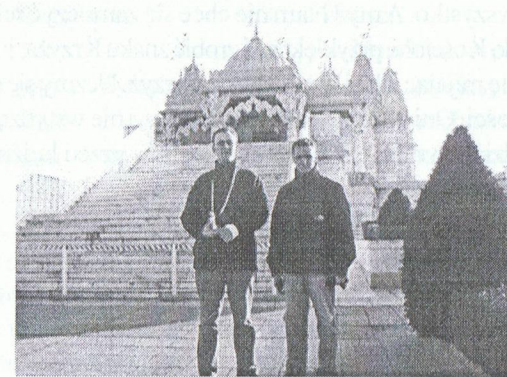
Dzielnica muzułmańska, meczet, godziny południowe, dziesiątki wyznawców islamu na modlitwie. Potężny meczet, pełen mężczyzn zanoszących swoje modlitwy do Boga. Również i my zdjęliśmy buty i weszliśmy do środka. Byłem po prostu w szoku. Cały czas mam przed oczyma postać ojca z dwoma małymi



synkami, którzy na swoich dywanikach oddawali pokłon Bogu. Dzielnica muzułmańska to w ogóle był szok. W pewnym momencie na ulicy, ks. Marcin, Dawid i ja byliśmy jedynymi nie-Arabami. Piękna kultura, muzyka i charakterystyczne stroje. Wszystko zdawało się sprawiać wrażenie, że jesteśmy w jakimś państwie arabskim, a za zakrętem czeka na nas wielbłąd, który wywiezie nas na wycieczkę po pustyni, a to tylko dzielnica Londynu. Wiele wrażeń mieliśmy dnia dzisiejszego. No i jeszcze ten kebab w arabskiej restauracji. Tutaj jak mówią, że mięso jest z sosem ostrym, to faktycznie jest z sosem ostrym. To mięso z „ogniem” przynajmniej pozbawiło mnie kataru na jakiś czas.

Czwartek

Biały marmur, granit, ozdoby na dachu w najdrobniejszym szczególe dopracowane, widok jak z „Baśni tysiąca i jednej nocy”. Świątynia w dzielnicy indyjskiej. Świątynia hinduska, która w częściach została sprowadzona z Indii. Widok powala z nóg. Biała, potężna, rzeźbiona i bogato zdobiona z zewnątrz świątynia. Aby wejść do środka, trzeba było zdjąć buty, zostawić bagaż i zachowywać całkowitą ciszę. Akurat trafiliśmy na czas, kiedy bóstwa hinduskie „budziły się”. Przejmująca muzyka, różne piękne postacie bóstw, zapach kadzidelka i ludzie oddający się medytacji. Dzisiaj widok, jaki zapadł mi w pamięci, to chłopczyk, który wielbił swoje bóstwa klęcząc na dywanie, z czymś przypominającym nasz różaniec w ręku. Po tym „nabożeństwie” zrobiliśmy małe zakupy, kilka pamiątek w sklepie przy świątyni, płyty z muzyką, kadzidelko...



Piątek

W Krakowie mieszkamy w dzielnicy żydowskiej. Jest kilka synagog i muzea żydowskie. Tutaj również jest dzielnica żydowska. Na ulicy w większości można zobaczyć ortodoksyjnych żydów w swoich charakterystycznych strojach. Wejście do synagogi żydowskiej jest możliwe tylko w jarmulce na głowie. Ale cóż, jak trzeba to trzeba.

Kilka dni w Anglii, a człowiek każdego dnia, jakby przenosił się w inne szerokości geograficzne. Jutro wracamy do Polski. Kończę, bo jeszcze czeka nas pożegnalna kolacja.

Sobota

Przylecieliśmy do Krakowa o 12.00. Ten tydzień był pełen emocji. Wdzięczni jesteście naszym współbraciom z Eltham, że zechcieli nas gościć.

Tych kilka dni w Londynie pokazało mi, że my, chrześcijanie, katolicy nie jesteśmy sami na ziemi. Obok nas żyją miliony muzułmanów, hindusów żydów i innych wyznawców.

Ja, dumny jestem z tego, że jestem w Kościele katolickim, ale jednego powinniśmy się uczyć od innych wyznawców. Do meczetu i świątyni hinduskiej można wejść tylko bez obuwia. Do synagogi w jarmulce na głowie. Muzułmanie w obronie wiary, w obronie swojej tożsamości, Koranu - swojej świętej Księgi są w stanie zrobić wszystko. A my? Nam nie chce się zamoczyć ręki w wodzie święconej wchodząc do Kościoła, przykleknąć i zrobić znaku Krzyża, już nie wspominając o przeżegnaniu się mijając jakąś kapliczkę czy Krzyż. Uczmy się od innych wyznawców tej zawziętości. Oni wierzą w swoich Bogów, i nie wstydzą się tego. A my? Pan Jezus powiedział wyraźnie: Kto się zaprze mnie przed ludźmi, tego ja zaprę się przed moim Ojcem.

Niedziela

Kraków. Bazylika Bożego Ciała pełna ludzi. Byłem na Mszy. Ukłękłem, przeżegnałem się, modliłem się. Ktoś może mi zarzucić, że mnie łatwiej dawać świadectwo wiary, bo jestem w sutannie, bo jestem w zakonie. Być może. Ale czy Ty, Drogi Chrześcijaninie nie czujesz potrzeby chwalenia się swoim Bogiem przed innymi? Tym Bogiem, który Cię stworzył, któremu od tysięcy lat buduje się bogate i piękne świątynie. Jeżeli kochasz swoich bliskich, to nie wstydzisz się ich, przyznasz się do nich zawsze, a Bóg? On nie jest Twoim bliskim?

kl. Łukasz Grzechca CRL

„Czas Nowicjatu”

I tak oto powoli dobiega końca mój roczny pobyt u Księża Kanoników Regularnych Laterańskich na krakowskim Kazimierzu. Kończy się mój Nowicjat. Kończy się to, co zacząłem 22 VIII 2005 r. Kończy się to, co zacząłem chyba dużo, dużo wcześniej. Czy w związku z tym nie czas na poczynienie pewnych podsumowań? Czy nie czas podkreślić tego roku grubą kreską i śmiało spojrzeć na rysującą się na horyzoncie przyszłość? Otóż nie!

Po pierwsze ja nie należę do tych, co to uwielbiają dzielić swoje życie na okresy czy etapy, bardziej lub mniej udane, by później móc je nonszalancko podkreślać i mówić z dumą: „Od jutra zaczynam nowe życie”. Życie to nie jakiś tam etap ani okres. Albo się żyje całe życie, albo się streszcza całe swoje życie w pewnym jego etapie. (W związku z tym czymże jest to, co wykracza poza ramy owego etapu?) Po drugie błędne byłoby mniemanie, że coś się kończy. Nic się nie kończy, wszystko się zaczyna. Nowicjatu nie można traktować w oderwaniu od tego, co jest przed lub po nim. Nowicjat, to, oczywiście czas szukania

siebie, pogłębionej refleksji, częstszej modlitwy. Czas powolnego, niekiedy morderczego, odkrywania siebie – jak najbardziej. Ale to również czas utwierdzania się w tym wszystkim i potwierdzania tego wszystkiego, co mnie do tego Nowicjatu doprowadziło. To trwanie każdego dnia w tym postanowieniu, które tak, a nie inaczej realizuje się

w moim życiu. To postępowanie na tej drodze każdego dnia. A wielkość tej drogi nie polega na jej jak najszybszym przebyciu, ale na konsekwentnym postępowaniu na niej. Nawet latami. Nawet małymi kroczkami. Wytrwałość i wierność. Pomimo przeciwności.

Nowicjat to nie życie zanurzone w ideałach. Nie jest to również czas twardego i wyrachowanego stapania po ziemi. Ciężko mi powiedzieć, jaki jest ten czas Nowicjatu. Trudno mi zrozumieć i ogarnąć to wszystko. Takiego roku nie było w moim życiu. Roku, któremu dziwić się nie przestaję, którego pojąć nie potrafię.

Dzięki Ci Panie za ten rok. Rok mojego życia dla Ciebie. Pierwszy. Dozwól, by nie ostatni.

nov. Grzegorz Cyganik



Moje spotkanie z Benedyktem XVI

Widziałem papieża. Tak widziałem go – „na żywo”! Stałem pod krakowską kurią i wpatrywałem się w okno. Przyjechał spóźniony o prawie godzinę.

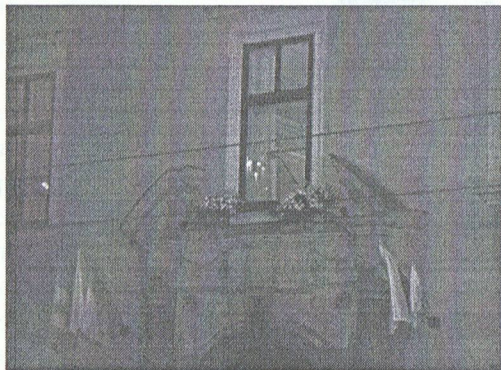
Ale nie wypada papieżowi wypominać spóźnienia, choć tyle się mówi o niemieckim porządku i punktualności. Dlatego wszelką winą za jego spóźnienie obarczam Polaków.

Zatrzymali go na Jasnej Górze. Udało im się sprawić, że został dłużej. Jak tego dokonano? Nie wnioskuję. Ale pozwala mi to na refleksję, którą chciałbym się podzielić.

Co mi dało zobaczenie Ojca świętego, „na żywo”, w oknie (nie od wczoraj zwanym „oknem papieskim”)? Wiele i niewiele jednocześnie. Niewiele, gdyż mieszkam w Krakowie już kilka lat i niejednokrotnie przechodziłem obok kurii archidiecezjalnej, dlatego okno to jest mi znane „z widzenia”. Pamiętam również pielgrzymkę Jana Pawła II, w roku 2002, kiedy też stałem pod kurią i patrzyłem w okno, nie to samo, gdyż w międzyczasie okno najzwyczajniej w

świecie wymieniono, ale jednak był to ten sam punkt do obserwacji. Pamiętam zmęczonego Jana Pawła, który przemawiał do nas, młodych i śmiał się, i żegnał.

Piękny czas. Ale nie o tym mam pisać. Niewiele, bo czymże jest zobaczenie papieża w oknie, szumnie zwane „spotkaniem pod oknem”? Jest czymś niesa-



mowitym z jednego powodu. Z powodu tego, iż wiele, wiele osób gromadzi się pod kurią i czeka aż gość, wielce szacowny, ukaże się w oknie i powie choć jedno zdanie. Dlaczego to spotkanie jest takie inne od innych? Bo nie jest zapisane w programie, bo kto to widział, by papież pokazywał się w oknie i machał do wiernych. A jednak. Jan Paweł II zapoczątkował i kontynuował tradycję (przez małe „t”), którą podczas tegorocznej pielgrzymki podjął, z nieskrywaną radością, Benedykt XVI.

Spóźnił się do Krakowa prawie godzinę. A my czekaliśmy cierpliwie, jedni mniej inni bardziej, pod oknem, modląc się i śpiewając. Dziwne było

to czekanie, gdyż nawet nie wiedzieliśmy, gdzie jest oczekiwany gość. Czy jeszcze na Jasnej Górze, czy już w samolocie, czy może już jedzie z lotniska swoim papamobile. Czekaliśmy, a między nami, ludźmi widzącymi się pierwszy raz, tworzyły się jakieś więzi, rodziła się jakaś dziwna wspólnota. Z pewnością socjologia posiada nazwę na tak ukonstytuowaną grupę, lecz nie to jest teraz naszym największym zmartwieniem. „Zmartwieniem” byłaby przykład to, że pewna rodzina przyjechała z daleka i ostatni autobus do domu miała około 21:00, a przez opóźnienie przyjazdu wielce prawdopodobne było, że na niego nie zdążą. Z pomocą przyszła im ciocia zapewniając, że zawsze mogą u niej przenocować, a rano wrócić do domu. Piękne to. Niby nic, a jednak. Kto powiedział, że tylko w spektakularnych dobrych uczynkach jest coś pięknego?

Inne równie piękne było spojrzenie na to czekanie ze strony młodych. Tych młodych, którym niejednokrotnie przypisuje się bycie powodem wszelkiego zła na świecie. Młodzi czekali i prawdziwie cieszyli się z tego, że mogą tych parę godzin spędzić wspólnie ciesząc się modlitwą, śpiewem i rozmową. Ten ich niezapomniany entuzjazm, gdy papież pojawił się w oknie. To nie było udawane, to nie było sztuczne. Zaryzykuję wręcz stwierdzenie, że nie było to także chwilowe uniesienie spowodowane bezmyślnym pójściem za tłumem.

Kolejna sprawa to troska osób czekających na Ojca świętego. Stała obok nas pewna starsza pani. Widać było, że tych kilka godzin czekania osłabiły ją już znacznie, ale kiedy zaczęliśmy rozprawiać na temat zmęczenia papieża po całym dniu wizyt, spotkań to tu, to tam, wtrąciła się do rozmowy i powiedziała, że na pewno się pokaże, ale tylko na chwilę, by potem pójść spać. Zawsze w takich chwilach proszę Pana, by wynagrodził trud tych ludzi, trud podjęty z miłości do papieża, a wynikający z głębokiej wiary i zawierzenia, że słowa Ojca świętego są w jakiś tajemniczo piękny sposób słowami Pana. Dlatego okrzyki „chcemy Cię słuchać” są tak wymowne. Tu nie chodzi o to, by papież po prostu pojawił się w oknie i coś powiedział. Nie. Chodzi o to, że chcemy go widzieć takim zwykłym, zwyczajnym, bliskim nam jak sąsiadka z piętra obok, którą spotykamy wieszając pranie lub gdy wychylamy się z okna, by zobaczyć czy dzieci w piaskownicy grzecznie się bawią. Takim staje się Ojciec Święty, gdy pojawia się w oknie. Zabawne, że w Rzymie papież też często przemawia z okna. Upodobali sobie te okna! Co w nich takiego jest?

Wracając. Nastąpił w końcu czas, kiedy zobaczyliśmy jak okno zostaje otwarte, podjeżdżają schodki i po nich zwawym krokiem wchodzi papież. Oklaski, wrzawa, okrzyki i wstrętne chorągiewki, które wszystko zasłaniały nagle zamarły. Usłyszeliśmy jak Benedykt XVI zwraca się do nas. Co powiedział? Niewiele. Jak przypusz-

czaliśmy, a może tak miało być od początku. Przecież nie może z okna przy Franciszkańskiej 3 wygłaszać płomiennych homilii. Powiedział niewiele, ale jakże pięknych i ważnie brzmiących słów. Przypominał, że tradycję tę zapoczątkował Jan Paweł II, że wobec upływającego czasu, jak mówił Jan Paweł, „...nie nie poradzimy. Jest tylko jedna rada na to. To jest Pan Jezus. <<Jam



jest zmartwychwstanie i życie>>, to znaczy – pomimo starości, pomimo śmierci – młodość w Bogu.” Te słowa były potrzebne i nam młodym, którzy z tyłoma niewiadomymi wchodzimy w dorosłe życie jak i naszej, już naszej, starszej pani, której młodość przeminęła. Przeminęła? Tylko fizycznie, przecież właśnie o tym mówił papież. Różnica wieku nie ma znaczenia gdy się jest „młodym w Bogu”.

Na koniec papież powiedział: Jeszcze raz dziękuję wam za wizytę, którą zechcieliście mi złożyć tego wieczoru. No tak, była to wizyta, czuliśmy się tak jakbyśmy odwiedzali przyjaciela. Wizyta pod oknem, bo było nas za dużo, by zmieścić się w pokojach kurialnych.

I już na sam koniec Ojciec Święty poprosił nas byśmy zanieśli jego

pozdrawienie i błogosławieństwo krewnym i przyjaciółom. Wtedy to pomyślałem o wszystkich moich bliskich mieszkających daleko. To dla nich przyjmowałem błogosławieństwo udzielane przez Be-nedykta XVI.

Patrzyłem także na stojącą obok nas rodzinę. Oni to pozdrawienie i błogosławieństwo zaniósł do domu cioci, a dopiero rano do własnego miesz-

kania. Ale wpatrując się w ich twarze nie widziałem zażenowania i żalu, że zostali, że czekali tak długo, za długo, by zdążyć na ostatni autobus.

Widziałem więc papieża „na żywo”. Ha, byłem u niego z wizytą. Porozmawialiśmy o mojej, naszej młodości. O zmarłym, lecz będącym „między nami” Janie Pawle. A na koniec papież poprosił mnie, bym bliskim zaniósł Boże błogosławieństwo.

Spotkałem się z Benedyktem XVI i choć było nas tam około tysiąca, było to moje spotkanie z bliską mi osobą. Ostatnie słowo, jakie wypowiedział papa z okna brzmiało: Dziękuję! Nie, Ojciec święty – to ja dziękuję.

kl. Konrad Jaworecki CM

„Mała”- opowiadanie pielgrzymkowe

Upał. Ciężkie buty wtapiają się w asfalt. Idę lekko zamroczony zmęczeniem i palącym słońcem. Jak przez sen dobiegają do mnie słowa odmawianego właśnie różańca. W mojej głowie pojawiają się ciężkie jak smoła myśli: Jaki sens ma to pielgrzymowanie? Po co ja już kolej-

ny raz wyruszyłem na pielgrzymi szlak? Czy nie lepiej było zorganizować normalne rekolekcje w jakimś ośrodku i w klimatyzowanej sali czytać Ewangelie? Nagle przez te ciężące mi myśli przebija się czyjs spokojny głos:

- Chyba jest ksiądz dziś bardzo zmęczony? Pewnie ciężko się idzie w taki skwar w sutannie? Może wody?

Odwrociłem głowę, żeby zobaczyć, kto otoczył mnie taką troską. Zobaczyłem młodzieńką pielgrzymkową siostrę, która z przeuroczym i rozbajającym uśmiechem podawała mi butelkę z wodą. Ugasilem nią pragnienie i podziękowałem.

- Ile masz lat? - zapytałem po chwili.

- Jutro skończę dziesięć - odpowiedziała energicznie, choć jej oczy szklily

się od pielgrzymkowego zmęczenia. - Nie boją Cię nogi? - kontynuowałem naszą rozmowę.

- Boją, bardzo mnie boją, ale wczoraj lekarz zrobił mi opatrunek, więc dziś udało mi się przejść już 20 kilometrów.

- Nie le-

piej było jechać nad morze z rodzicami i wylegiwać się na plaży? - zapytałem, uwikłany jeszcze moimi kryzysowymi myślami. Chciałem również dowiedzieć się, skąd ta mała ma taką motywację, aby pomimo bólu nóg ciągle iść dalej.

- Ja idę dla babci - powiedziała ze smutkiem i zaczęła bardziej kuleć, jakby ta myśl odebrała jej siłę. - Moja babcia jest chora i bardzo cierpi. Tatusi mówił, że niedługo będziemy musieli się z nią pożegnać. Ja bym chciała, żeby żyła, bo ona bardzo mnie kocha, i żeby już nie cierpiała. Ja wierzę, że Matka Boża ją uzdrowi. Proszę księdza, czy Matka Boża babcię uzdrowi, gdy dojdę na Jasną Górę?

Nie mogłem wykrztusić z siebie słowa. Wzruszenie chwyciło mnie za gardło.



- Będzie zdrowa. Na pewno - odpowiedziałem i nagle zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco. A jak nie będzie zdrowa? Jak ja tej małej spojrzę w oczy, jeżeli nie zostanie uzdrowiona?

Od tej rozmowy opuścił mnie kryzys pielgrzymowania. Szedłem dziarsko, dalej modląc się za babcię małej pątniczki. Jej nadzieja zaczęła wzmacniać moją wiarę w uzdrowienie babci. W końcu i ona, i ja byliśmy pewni, że babcia wyzdrowieje.

Szybko zbliżaliśmy się do Jasnej Góry. Zostało jeszcze 60 km, czyli 2 dni pielgrzymowania. W tę przedostatnią noc źle spałem. Leżałem na pace ciężarówky, słuchałem chrapania współbraci i wpatrywałem się w jaśniejące na wschodzie niebo. Wtedy usłyszałem cichutki głos zza ciężarówky:

- Proszę księdza.

Wysunąłem głowę spod plandeki i zobaczyłem małą pątniczkę stojącą boso i trzęsącą się z zimna.

- Mama dzwoniła. Babcia umarła w nocy.

Schowałem głowę w dłoniach. Co ja jej teraz powiem, ja, przedstawiciel Chrystusa na ziemi?

- Ale niech się ksiądz nie martwi - mówiła dalej - Matka Boża wysłuchała naszych modlitw. Przed telefonem mamy przyśniła mi się babcia. Była bardzo radosna. Mówiła, że jest w niebie razem z Maryją. A ja zapytałam, co się robi w niebie. I babcia odpo-

wiedziała, że to samo, co się najbardziej kochało robić na ziemi.

- To co babcia robi teraz w niebie?

- zapytałem mocno zdziwiony.

- Gotuje dziadkowi obiad i nie może się doczekać jego powrotu z pracy - odpowiedziała.

Od tamtej pielgrzymki minęło już parę lat. Nie wiem, czy to właśnie wtedy odkryłem sens pielgrzymowania, ale to nie jest ważne. Ważne jest to, że zobaczyłem wtedy, co to znaczy kochać, kochać na zawsze. I dlatego w tym roku wyruszam znowu na pielgrzymi szlak, chociaż wciąż nie wiem, jaki to ma sens...

ks. Jarosław Klimezyk CRL

„W drogę z nami wyrusz Panie, nam nie wolno w miejscu stać”

Dnia 6 sierpnia wyrusza z Warszawy
295 Warszawska Piesza Pielgrzymka
Akademickich Grup „17” na Jasną Górę.

W tym roku wędrujemy pod hasłem
„Zdaj sprawę z nadziei”.

W ramach tej pielgrzymki wyrusza
Grupa Kanonicka-błękitno-czerwono-błękitna.
Zachęcamy do wzięcia udziału we wspólnym
pielgrzymowaniu do Najlepszej z Matek.

To doskonały czas, by u Jej stóp
złożyć wszystko, co dźwigamy każdego dnia.



Życie nadzieją jest szczególnym zadaniem
dzisiejszego chrześcijanina,
dlatego warto podjąć trud wędrówki,
by pochylić się nad tym zadaniem,
przyjrzeć mu się głęboko i zdać Bogu sprawę
z tego szczególnego powołania.
Warto wyruszyć na pielgrzymi szlak,
by stać się świadkiem nadziei.
Ruszamy dnia 6 sierpnia
z Kolegiaty Św. Anny w Warszawie.
Należy przybyć już piątego i stawić
się u Sióstr Elżbietanek przy ul. Rycerskiej 2

Pokochaliśmy Piotra

Nikt nie spodziewał się takiego tłumu młodzieży na spotkaniu z Benedyktem XVI, nawet organizatorzy byli zaskoczeni. Młodzież kolejny raz udowodniła światu, że rozumie dobrze, kim jest Papież, i że spotkanie z Nim to coś więcej niż tylko okazja do wyjścia z domu, poskakania i pośpiewania, że to coś



więcej niż spotkanie z przyjaciółmi, czy dobra zabawa. Wielu dziennikarzy już przed spotkaniem młodzieży w Kolonii podkreślała, że to nie będzie to samo. Odszedł charyzmatyczny Jan Paweł II, kochany, uwielbiany i podziwiany a pojawił się Benedykt, o wiele skromniejszy, cichy, zamknięty w sobie. Coś się jednak stało, że sceptycy pospuszczali głowy. „To coś” jeszcze jaskrawiej uwydatniło się na Krakowskich Błoniach.

Kilka dni po tym spotkaniu słuchałem audycji radiowej, która była

niejako próbą podsumowania całej pielgrzymki. Redaktor programu zwrócił bardzo słusznie uwagę na jedno zdanie Benedykta skierowanie do młodzieży. Dokonał lekkiej parafrazy Jego słów, która pozwoliła jeszcze bardziej zauważyć istotę przesłania oraz reakcję młodzieży. Podczas spotkania padły z ust Papieża

słowa, mówiące o tym, że my ludzie młodzi dobrze poznaliśmy Piotra naszych czasów, Jana Pawła II, który teraz przygląda się nam z okna Boga Ojca. W tym momencie aplauz i radość młodzieży jakby sięgnęły zenitu. Papież dodał jednak po chwili, że teraz Tym Piotrem jest On, a wtedy stało się coś niesamowitego, owacja była jeszcze większa, a tłum zaczął skandować: Tu est Petrus.

To jest właśnie „to coś”, co zaskoczyło sceptyków- spotkanie w Kolonii i na Błoniach. To nie Jan

Paweł II zebrał pod swoje skrzydła młodzież, to nie dla Niego przychodzili przez blisko 27 lat, ale dla Chrystusa, który w osobie Piotra naszych czasów jest obecny w Kościele i kieruje nim. Piotr jest widzialną głową Kościoła tu na ziemi i to jest główny powód, dla którego młodzież z całej Polski i spoza niej przybyła na Krakowskie Błonia. Dzieje Apostolskie podają, że swego czasu ludzie pragnęli, by choć cień przechodzącego

Piotra padł na nich, dziś sytuacja się powtarza, wszyscy chcą być blisko, chcą Go chociaż zobaczyć, może dotknąć, usłyszeć. To fenomen, który nie mieści cię w głowach tym, którzy nie rozumieją i nie łapią tego, że można pokochać Piotra. Tego Piotra, na którym Chrystus buduje swój Kościół.

Cale przesłanie Benedykta XVI do młodzieży to wielkie wołanie: BUDUJ CIE NA SKALE. Tą skałą jest Chrystus. Jedna jest skała, na której warto oprzeć wszystko. Tą skałą jest ten, do którego Chrystus rzekł: „Ty jesteś Piotr, czyli Skała, i na tej skale zbuduję Kościół mój” (Mt 16,18).

Pierwszy krok mamy już za sobą, zrozumieliśmy i poznaliśmy gdzie jest Piotr. Jest między nami, to Benedykt

XVI i każdy następny Papież, którego postawi przed nami Chrystus. To każdy kolejny namiestnik Chrystusowy, następca św. Piotra, który będzie niósł światu światło Ewangelii.

Spotkanie na Krakowskich Błoniach było dla wielu młodych ludzi



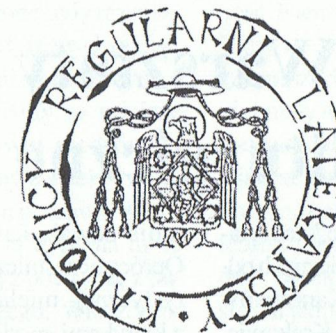
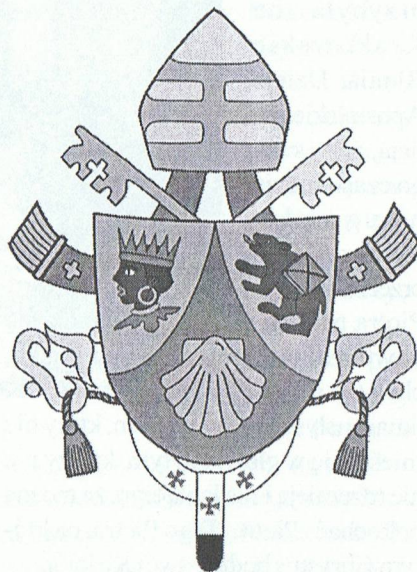
sprawdzeniem tego, czego całe życie uczył Jan Paweł II. Zapewne był z nas dumny, gdy zobaczył, że rozumiemy istotę tych spotkań, które nie są tylko

dowodem przywiązania do jakiejś osoby, ale do samego Chrystusa. Każdy bowiem gdzieś w głębi serca szuka Boga, ma gorące pragnienie znalezienia Go, spotkania się z Nim, jakby zamieszkania. Mówił o tym Benedykt XVI: „W sercu każdego człowieka, moi przyjaciele, jest pragnienie budowania domu.” Wszyscy chcemy być w życiu szczęśliwi, znaleźć swoją drogę, tę jedną, właściwą. Słowa Papieża trafiły w samo sedno, dotknęły najczulszych miejsc. Receptą na znalezienie tej drogi do szczęścia, jest zawierzenie Chrystusowi, zbudowanie swego życia na skale. „Głupim jest ten, kto buduje na piasku, kiedy można na skale”. Papież przypomniał nam tę prawdę, która tkwi gdzieś

głęboko w sercu, którą jakby znamy i rozumiemy. Daliśmy temu wyraz, gdy wołaliśmy: Ty Jesteś Piotr. To jakbyśmy chcieli wołać: naucz nas prawdziwego życia, wierzymy Tobie, wiemy, że niesiesz nam Prawdę, wskazujesz kierunek. Ty Jesteś Piotr.

Swoją drogą zastanawiam się, co musiał czuć Ten skromny człowiek, do którego ponad 600-tyśięczna rzesza młodych ludzi krzyczała po włosku: Benedykcje, Bóg Cię wybrał. Spełniliśmy być może Jego pragnienie, którym było umocnienie Jego wiary. Wyjechał ze spotkania z młodzieżą szczęśliwy, wszystko idzie we właściwym kierunku, trzeba być optymistą, ziarno zasiane przez Piotra wydaje plon, młodzież pokochała Piotra, młodzież pokochała Chrystusa – nawet jeśli to tylko pragnienie miłości, to kierunek jest dobry, bo wszystko może się zacząć od tego jednego pragnienia.

kl. Łukasz Bugała CRL



Zapraszamy na spotkania z naszą wspólnotą

Dni skupienia – ostatni weekend lutego, marca, kwietnia, października, listopada, grudnia

Obozy wakacyjne – stacjonarne i wędrowne

Pielgrzymki piesze i rowerowe

Rekolekcje wspólnotowe i indywidualne

Duszpasterstwo Powołań

ul. Bożego Ciała 26
31-059 Kraków

tel. 012 431 27 73

kom. 602 477 238

Skype: kanonicy

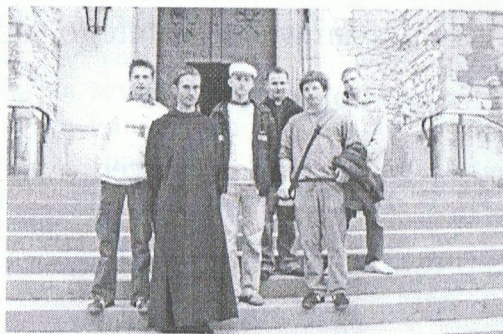
promotor@kanonicy.pl

www.kanonicy.pl

Warsztaty liturgiczne

„Ach, jak tu miło i przyjemnie” – tak właśnie było na warsztatach liturgicznych odbywających się u Księży Kanoników Regularnych Laterańskich w Krakowie.

Gdy przyjechaliśmy, od razu zostaliśmy ciepło przywitani przez kleryków, którzy zaprowadzili nas do pokojów, w których mieliśmy mieszkać przez następnych kilka dni. Po rozpakowaniu się, poszliśmy na obiad, który jak wszystkie inne dania przygotowywane przez



panie kucharki, był przepyszny (prawie jak w domu). Zarówno ja, jak i mój kolega Karol, z którym przyjechałem na warsztaty, nie lubimy zup, ale tutejsze zajadaliśmy z apetytem. Msze święte odprawiane w Bazylice Bożego Ciała, dzięki naszej obecności nabierały uroczystego charakteru. Piękne kazania wygłoszone przez ks. Jarka skłaniały do refleksji. Ksiądz Jarosław stojąc na ambonie postępował w myśl reguły św. Tomasza z Akwinu: „Najkrótsze kazania są najmilej widziane: jeżeli są dobre, to miło się ich słucha; jeżeli złe, nudzą krótko”, co spowodowało, że każda ho-

milia dawała nam dużo do myślenia. Oprócz uczestniczenia w Ofierze Eucharystycznej, mieliśmy okazję, wspólnie z klerykami, modlić się Liturgią Godzin, czyli brewiarzem. Dla wielu z nas było to zupełnie nowe doświadczenie. Taki sposób modlitwy sprzyja zadumie i kontem-

placji Boga. Oprócz wspólnej modlitwy, głównym punktem naszych warsztatów był udział w licznych konferencjach, na których kl. Dawid bardzo sumiennie i z wielkim

zaangażowaniem wpajał nam wiedzę o liturgii. Po czym odbywały się zajęcia praktyczne w bazylice prowadzone przez kl. Łukasza B. Dzięki tym naukom, objaśnieniu nam wszystkich gestów i słów używanych podczas Najświętszej Ofiary, możemy teraz ją w pełni przeżyć i wiemy, jak podczas niej przebywać z Chrystusem sam na sam. Sens liturgii wskazuje na obecność w Eucharystii Najwyższego Kapłana, pomaga uwielbiać Go, radować się Jego obecnością i wskazuje potrzebę niesienia innym Jego wielkiej tajemnicy.

W plan dnia włączone były również wycieczki i pielgrzymki do różnych miejsc. Najbardziej podobała mi się pielgrzymka do Łagiewnik. Dotarliśmy na miejsce po sześciokilometrowej wędrówce, podczas której mogliśmy zobaczyć m.in. kamieniołom, w którym pracował Karol Wojtyła. Pielgrzymka ta była dla mnie szczególnie ważna, gdyż pochodzi z parafii Miłosierdzia Bożego. Wieczorem tego samego dnia mieliśmy jeszcze jedną atrakcję. Udailiśmy się do kościoła pw. Nawrócenia św. Pawła na koncert zespołu góralskiego „Trebnie Tutki”. W programie warsztatów nie mogło

oczywiście zabraknąć zwiedzania królewskiego miasta Krakowa. Wszystkie ważniejsze miejsca tego pięknego miasta pokazali nam klerycy: Łukasz M. i Łukasz G. Jako że nie mieliśmy zbyt wiele czasu, udało nam się zobaczyć jedynie okno przy Franciszkańskiej 3, Kościół Mariacki, Rynek, no i oczywiście McDonald's: frytki i shake. Następnego dnia organizowany był wyjazd do jednego z podkrakowskich klasztorów. Można było wybrać wycieczkę do Tyńca lub na Bielany do Ojców Kamedułów. Ja z Karolem, po długim namyśle, zdecydowaliśmy się na odwiedzenie klasztoru Benedyktynów w Tyńcu. Mnisi ci przyjęli nas bardzo serdecznie, okazując swą gościn-

ność. Niemniej jednak u Kanoników czuliśmy się oczywiście o wiele lepiej. Podczas naszych rekolekcji rozegraliśmy również mały turniej piłkarski, w którym brały udział trzy drużyny: dwie ministranckie i jedna klerycka. Niestety ta ostatnia drużyna była bezkonkurencyjna, a strzelanie jej bramki graniczyło niemal z cudem. Mimo wszelkich starań, nie udało się ani jednej, ani drugiej drużynie ministranckiej wygrać meczu z klerykami.

Mogę się jednak pochwalić, że byłem w drużynie, której udało się strzelić trzy bramki alumnom, co może być powodem do dumy.



Ostatniego dnia zrobiliśmy grilla i rozpa-

liśmy ognisko, na którym nie zabrakło wspólnego grania i śpiewania, co jeszcze bardziej nas wszystkich zespilo. Na koniec odśpiewaliśmy Apel Jasnogórski i udaliśmy się na ostatni spoczynek przed wyjazdem.

Jeszcze raz pragnę podziękować ks. Jarkowi za zorganizowanie takich warsztatów, a klerykom za opiekę, zaufanie i otwartość, jaką nam zaoferowali. Uważam, że takie warsztaty są bardzo potrzebne, ponieważ umacniają w nas chęć służby Bożej i pozwalają lepiej zrozumieć jej sens.

Karol Groszewski z Kwidzyna

**„Są oni jednym ludem i wszyscy mają jedną mowę(...) .
A zatem w przyszłości nie będzie dla nich niemożliwe,
cokolwiek zamierzą uczynić”(Rdz 11, 6)**

Poproszono mnie, abym w kilku zdaniach podzielił się moimi wrażeniami z pobytu w Belgii. Może zacznę od samego początku. Kiedy planowałem mój wyjazd, rozmawiałem z moimi przełożonymi, ze współbraćmi, z rodziną, ze znajomymi. Słuchałem uważnie ich zdań, różnie mi radzili, różnie też widzieli moją przyszłość, czasami słuchałem czarnych scenariuszy niczym żywcem wziętych z horroru. W końcu trzeba było podjąć decyzję. Postanowiłem wyjechać. Wyjeżdżałem z wielką radością, ale równocześnie z pewną niepewnością przed czymś nowym, przed czymś nieznanym. Do tej pory moje wyjazdy zagraniczne miały charakter turystyczny, tym razem było inaczej, była to życiowa decyzja. Zastanawiałem się czy zaaklimatyzuję się w nowym otoczeniu, czy poradzę sobie z nauką języka francuskiego, który przecież nie należy do najłatwiejszych, czy będę w stanie kontynuować seminarium, czy odnajdę się w nowej wspólnotcie etc.

W końcu nastąpił dzień wyjazdu, podróż miałem spokojną, na lotnisku przywitali mnie serdecznie moi współbracia ks. Józef i br. Stefan. Na tyle, na ile potrafiłem, starałem się z nimi rozmawiać, choć nie było łatwo. Kiedy przyjechalismy do klasztoru wszyscy już spali, gdyż było późno. Zjadłem kolację i pokazano mi mój pokój. Usiadłem w fotelu i pomy-

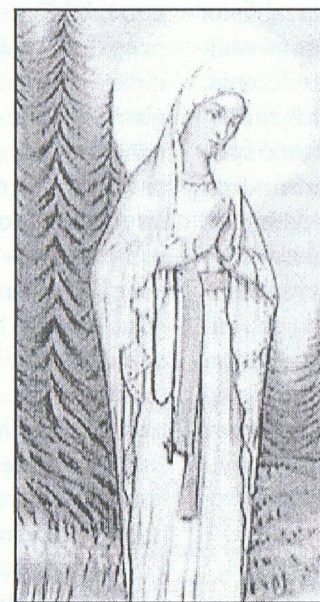
ślałem sobie: no to się zaczęło. Nazajutrz przed poranną Mszą św. przywitałem się z pozostałymi mieszkańcami domu. I tak dzień po dniu zacząłem wdrażać się w tujejsze życie. Poznawałem współbraci, oni mnie, uczyłem się zwyczajów, a przede wszystkim starałem się poznać ich mentalność. Pierwsze dwa miesiące mieszkaliśmy we wspólnocie. Po okresie prenatalnym zawieźli mnie do szkoły językowej do Banneux.

Banneux jest to mała miejscowość, ale znana w całej Belgii, i nie tylko, z sanktuarium maryjnego. Położona jest na płaskowyżu belgijskich Ardenów w południowo-wschodniej części kraju. Jakże wielce ucieszyłem się z faktu, że w tej małej wiosce były objawienia Matki Bożej. Ilekroć nawiedzałem to sanktuarium, to myślami wracałem do Gietrzwałdu, gdzie również objawiła się Matka Boża. W Banneux objawienia miały miejsce od 15.01-03.03.1933 r. Ogólnie rzecz biorąc orędzie Matki Bożej z Banneux (na rycinie) jest zaproszeniem do powszechnej miłości.

Od 2 kwietnia zamieszkałem w szkole. Szkoła jak każda inna, są nauczyciele, uczniowie, lekcje, jednak od samego początku wyczuwałem specyficzny klimat. Jest to placówka przeznaczona dla duchownych i osób prowadzących życie konsekrowane, którzy ucząc się języka

przygotowują się do wyjazdu na misje. Do tej pory myślałem, że prawdziwe misje to są gdzieś w buszu afrykańskim, czy amazońskich lasach, jednak myliłem się. Było tam wiele osób, które przyjechały z Azji, Afryki, czy Ameryki Łacińskiej, właśnie po to, aby podjąć misję w Europie. W Polsce, jak na razie nie ma jeszcze mowy o braku powołań kapłańskich czy zakonnych, ale w Belgii jest to bardzo odczuwalne i widoczne. Parafie są łączone w tzw. unie parafialne i jeden ksiądz posługuje w kilku parafiach, często bywa, że jest to ksiądz starszy, przy tym jeszcze schorowany i tym samym mniej aktywny w pracy duszpasterskiej.

W pierwszym dniu szkoły, wieczorem mieliśmy uroczystą kolację, podczas której, każdy na tyle, na ile potrafił przedstawiał się i mówił skąd przyjechał i co będzie robił, gdy zakończy Mission-Languages. Od samego początku, atmosfera była przyjazna, było dużo śmiechu i zabawnych sytuacji związanych z małą znajomością języka. Nie znaliśmy się i każdy na każdego spoglądał ukradkiem. Byliśmy dla siebie egzotyczni. Po raz pierwszy miałem możliwość mieszkać w takiej międzynarodowej wspólnocie.



Dzień zaczynaliśmy Mszą św. o 7.15, oj, różnie to bywało, byłem przyzwyczajony do tradycyjnej liturgii łacińskiej, ale chyba tylko ja, większość preferowała śpiewy, tańce i różne elementy kulturowe, których nie było mi dane wcześniej poznać. Czasami myślałem sobie, pół serio, pół żartem, czy Pan Bóg

choć nas rozumie? Z biegiem czasu zacząłem przyzwyczajać się do orientalnych zwyczajów podczas Mszy św., wiele symboli mi wytłumaczono i poznawałem co one oznaczają. Mimo pewnych ustępstw z mojej strony i tak do końca uważali mnie za ortodoksa liturgicznego. Kiedy wiedziałem, że nie wygram, to w końcu sobie pomyślałem, że jeżeli to wszystko jest na chwałę Boga, jeżeli oni od dzieciństwa właśnie tak uczestniczą w liturgii, to dla czego nie? W końcu chy-

ba najważniejsze jest czyste serce i szczerą intencją spotkania Boga. Na nic zdają się piękne liturgie, kiedy uczestniczymy w nich tylko zewnątrz, a serce jest daleko od Boga. Po Mszy św. jedliśmy szybkie śniadanie, jeżeli kawałek bułki z jakąś konfiturą można nazwać śniadaniem i szykowaliśmy się do zajęć. O 8.30 spotykaliśmy się razem z nauczycielami w salonie, gdzie było krótkie przywitanie, czasami jakieś ogłoszenia i rozchodziliśmy się do swoich klas. Klasy były jedno-, dwu-,

czasami trzy- czy czteroosobowe. Przez pierwsze półtorej godziny mieliśmy wykładaną gramatykę, kiedy głowa już nie nie przyjmowała, robiliśmy przerwę na ciastko i kawę. Po przerwie następne półtorej godziny ćwiczyliśmy wymowę. O 12.00 spontanicznie schodziliśmy do kaplicy na jakieś krótkie westchnienie do Opatrzności, czasami, ktoś zaczął Anioł Pański czy jakąś pieśń, a czasami trwalishmy przed tabernakulum w milczeniu. Następnie jedliśmy obiad, po lichym śniadaniu mogłem wreszcie zapełnić swój żołądek, dodam, że posiłki bardzo mi odpowiadały, gdyż jedliśmy dużo warzyw. Po godzinnej sjeście o 14.00 rozlegał się znany, ale jakże nie lubiany dzwonek, to był sygnał, że czas na popołudniowe zajęcia. Oj, jak ciężko było oderwać głowę od poduszki, jeszcze dobrze obiad nie został strawiony, kalorie nie powędrowały na swoje miejsce, a już trzeba było wstać. Trudno. Po południu przez pierwszą godzinę pracowaliśmy indywidualnie, nauczyciele podchodzili do każdego, aby sprawdzić błędy w zeszytach, wytłumaczyć gramatykę, jeżeli ktoś nie rozumiał wszystkiego na lekcjach. Miałem chyba najtrudniej, gdyż byłem jedyną osobą, która nie znała żadnego obcego języka, którymi władali nauczyciele. Inni, kiedy mieli jakiś problem, pytali po angielsku, włosku, czy hiszpańsku, a mnie niestety pozostawały książki i telefony do znajomych. Nic nie poradzę, że urodziłem się w czasach, kiedy wszyscy musieli uczyć się języka naszego Wielkiego Brata ze wschodu. Bogu dzięki, że dziś dzieciaki

mają większe możliwości wyboru. Od 15.00 szliśmy do laboratorium, tam słuchaliśmy kaset i rozwiązywaliśmy ćwiczenia. Raz w tygodniu każdy musiał napisać na jakiś temat wypracowanie i następnie przedstawić prezentację. Po południu przyjeżdżał także ksiądz-salezjanin, który ćwiczył z nami czytania mszalne, uczył pieśni, przygotowywał liturgie i pomagał księżom pisać kazania. Jest on dla mnie wielkim autorytetem, chyba każdego chwytala za serce jego cicha świętość. Kiedy z nim rozmawiałem, to od razu przypominały mi się słowa Sługi Bożego Jana Pawła II, który mówił, że potrzebujemy świadków Ewangelii, takim świadkiem jest dla mnie ks. Gérard, zaliczyłem go do wielkich ludzi, których spotkałem na swej drodze ku kapłaństwu. Zajęcia trwały do 17.30, następnie odprawialiśmy nieszpory, czasami modliliśmy się na różańcu, raz w tygodniu adorowaliśmy Najświętszy Sakrament. Po modlitwach była kolacja, potem oglądaliśmy wiadomości. Po wiadomościach był tzw. wieczór z książką, ale chyba nikt już nie miał siły po tak intensywnym dniu zaglądać do książek. Spotykaliśmy się w grupkach przy piwie, czasami robiliśmy długie spacer. To był również czas, kiedy mogliśmy się bliżej poznać. W niektóre soboty były organizowane wycieczki, przeważnie zwiedzaliśmy belgijskie miasta: Brukselę, Liège, Spa, ale byliśmy także w Aachen w Niemczech. W niedziele uczestniczyliśmy we Mszy św. w sanktuarium, a następnie każdy organizował sobie czas indywidualnie.

Kim byli studenci w Mission-Languages? Większość to młodzi zakonnicy i zakonnice. Przeważnie łacińscy katolicy, ale była siostra obrządku syromalbarskiego i jeden prawosławny ormianin. Każdy był przeznaczony do konkretnej misji. Niektórzy pojechali na Czamy Kontynent, część została w Europie. Podziwiałem tych, którzy wyjeżdżali do krajów, gdzie toczą się konflikty zbrojne. Jedną siostrą trapistką z Kenii będzie studiowała socjologię w Kanadzie i następnie po powrocie do Kenii obejmie urząd mistrzyni nowicjatu, kapucyn z Indii będzie robił doktorat z filozofii, aby móc wykładać w swoim seminarium. Byli to ludzie otwarci, pełni entuzjazmu, z konkretnymi planami na przyszłość.

Trzy miesiące w Mission-Languages minęły błyskawicznie. Jakże wielce błogosławiony to był dla mnie okres. Poznałem wielu interesujących ludzi, nawiązałem nowe znajomości i przyjaźnie. Zawsze wiedziałem, że Kościół jest powszechny, ale dopiero tutaj mogłem doświadczyć tego namacalnie. Tyle kultur i narodowości, czasami myślałem, że gdyby wszystkie narody żyły w takiej zgodzie, jak my żyliśmy ze sobą, to o ileż świat byłby piękniejszy, a przede wszystkim spokojniejszy. Każdego dnia mogliśmy uczyć się od siebie nawzajem. Poznawaliśmy nasze zalety, ale także i nasze wady. Opowiadaliśmy o naszych rodzinach, kongregacjach, o naszych radościach i smutkach, o realiach i marzeniach, o tym co cieszy i o tym co boli. Dziękuję Panu Bogu

za to doświadczenie, które zapamiętam do końca życia, dziękuję także tym, którzy się przyczynili i pomogli mi przy wyjeździe.

Z wielkim smutkiem opuszczałem szkołę, ale trudno, życie toczy się dalej, także i ja muszę przygotować się do nowych wyzwań. Obecnie do końca wakacji jestem w Gerpennes, przez lipiec mam lekcje języka francuskiego z ks. Filipem. Z początkiem sierpnia pojadę na tydzień do Francji złożyć wizytę ks. Opata Prymasowi i udam się na rozmowę do rektora seminarium. Po powrocie będę przygotowywał się do przedłużenia mojej profesji zakonnej, którą, jak Bóg da, złożę w Uroczystość św. Augustyna.

Na początku września razem z moimi dwoma współbraćmi będziemy przeprowadzali się do Francji, do Abondance. W tej alpejskiej miejscowości znajduje się nasz klasztor, który obecnie nie jest zamieszkały przez nasz zakon. 28 września w obecności naszego Ks. Prowincjała, biskup zwróci nam klasztor, w tym to właśnie dniu minie dokładnie 400 lat, kiedy to Kanonicy Regularni musieli opuścić Abondance.

Planów i marzeń wiele, ale jak będzie to czas pokaże.

Paweł Pawlak CRL

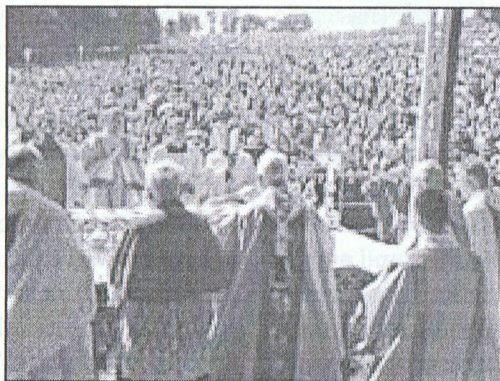
Gerpennes, 29.06.2006

Gietrzwałd, jest takie miejsce na ziemi...

Moje pierwsze kroki postawiłem w Gietrzwałdzie w dniu, w którym rozpoczynałem nowy etap w życiu - wstępowałem do Zakonu. Było to trzy lata temu, od tej pory miejsce to stało się mi bardzo bliskie.

Gietrzwałd - miejsce wyjątkowe, a tak mało znane, jest dla przybywają-

cych tutaj „sanatorium” dla ducha i ciała. O sanatorium dla ciała decyduje położenie - pośród malowniczych krajobrazów Warmii możemy cieszyć się ciszą i pięknem przyro-



dy oraz dobrze wypocząć. Ale nie tylko to decyduje o wyjątkowym charakterze tej miejscowości. Gietrzwałd jest miejscem, które w sposób szczególny umiłowała Matka Boża. Otóż już z 1580 r. znamy wzmiankę o obrazie Matki Bożej słynącym łaskami znajdującym się w tutejszym kościele parafialnym. Niestety nie znamy twórcy ani okoliczności powstania obrazu. Obraz, podobnie jak najstarsze ikony Maryi, przedstawia Ją razem z Dzieciątkiem Jezus, ilustrując tym samym dogmat o Jej Bożym macierzyństwie. Maryja to Hodogetria (z gr. przewodniczka, wskazująca drogę), która siedząc na tronie, trzymając na lewym ręku

Dzieciątka, drugą ręką wskazuje na Syna, który jest drogą, prawdą i życiem. Gdybyśmy zdjęli srebrne blachy, które stanowią sukienki Madonny, Maryja ukazała by nam się w ciemnoniebieskim płaszczu, a Dzieciątka Jezus ubrane w czerwoną sukienkę. Również dziś, gdy drzwi bazyliki są otwarte, oczy każ-

dego pielgrzyma wchodzącego schodami na pagórek, a którym znajduje się kościół, przyciąga piękno Madonny Gietrzwałdzkiej. Maryja, na której obliczu widnieje jednocześnie surowość i łagodność, dostojeństwo i dobroć, a cały jej obraz przemawia ciepłem macierzyńskiego uczucia zaprasza wszystkich do modlitwy i kontemplacji Boga. Obraz ten został przyozdobiony złotymi koronami papieskimi 10 września 1967 roku.

Rzecz, która jeszcze bardziej przyciąga uwagę pielgrzymów, są objawienia maryjne, które trwały na tym miejscu od 27 czerwca do 16 września 1877 roku. W roku tym Matka Boża ukazywała się w Gietrzwałdzie dwóm prostym dziewczynkom 160 razy. Objawienia te były znakiem miłości Matki Bożej do naszego narodu, a miały przynieść pociechę i przy-

wrócić nadzieję ludowi w okresie prześladowania Kościoła i polskości, gdy szalał na tych terenach Kulturkampf. Dwie wizjonerki - Barbara Samulowska i Justyna Szafrzyńska z wewnętrznym zaangażowaniem i odwagą przekazywały orędzia Matki Bożej. Poprzez objawienia Maryja potwierdziła prawdziwość wiary katolickiej i prawo Polaków do własnego języka i własnej ojczyzny (przemawiała bowiem do dziewczynek w języku polskim, którego wtedy na tych terenach nie można było oficjalnie używać). Podczas objawień Maryja przedstawiała się wizjonerkom: „Jestem Niepokalanie Poczęta”, często wzywała do codziennego odmawiania różańca świętego oraz życia w trzeźwości. Niepokalana obiecała, że dzięki pokucie i modlitwie Polska zmartwychwstanie, znów będzie wolna, Kościół nie będzie prześladowany, a księża powrócą do swoich parafii. Przebieg objawień oraz ich treść spisał proboszcz parafii gietrzwałdzkiej ks. Augustyn Weichsel.

Dziś o wydarzeniach sprzed stu dwudziestu dziewięciu lat przypomina nam kapliczka znajdująca się niedaleko kościoła, a która została wybudowana na życzenie Matki Bożej. W kapliczce umieszczono figurę Niepokalanej, a obecnie znajduje się również kawałek klonu, na którym to Maryja ukazywała się dziewczynkom. Pielgrzymi przybywający do Gietrzwałdu oprócz modlitwy przed cudownym obrazem Matki Bożej, odmawiają różaniec przed kapliczką na miejscu objawień i udają się do źródła, któ-

re to pobłogosławiła Maryja podczas jednego z ostatnich objawień - ósmego września. Żywiąc głęboką wiarę piją tam wodę ze źródła oraz zabierają ją do domów, szczególnie pamiętając o osobach chorych. W tym miejscu należałoby przypomnieć, że samo picie wody nie da rezultatów, jeżeli osobie pragnącej uzdrowienia zabraknie wiary i nie będzie gorąco prosić o tę łaskę w modlitwie.

Św. Ludwik Grignion de Montfort pisał: „razem z Duchem Świętym Maryja zdziałała największy cud jaki kiedykolwiek istniał i istnieć będzie - Boga-Człowieka”, ale można dodać, że mniejsze cuda działała Ona nadal. O tym, że w Gietrzwałdzie nieuleczalnie chorzy odzyskują zdrowie, niewidomi odzyskują wzrok, głusi słyszą, kalecy zaczynają chodzić świadczą księgi łask i cudów, w których to wiele przypadków potwierdzono orzeczeniami lekarskimi. Nasi księża pracujący już od wielu lat w Gietrzwałdzie byli naoczniymi świadkami uzdrowień. Nie można oczywiście pominąć uzdrowień duszy, kiedy to ktoś po wielu latach wraca do przyjaźni z Bogiem poprzez sakramentalną spowiedź. Maryja, która na tym miejscu apelowała o trzeźwość, wyzwała również wielu z kajdan nałogów.

Wydaje mi się, że również ja sam zawdzięczam coś Matce Bożej Gietrzwałdzkiej. W 2003 roku sześciu młodych chłopaków rozpoczynało przed cudownym obrazem nowicjat w Zakonie Kanoników Regularnych. Dobrze pamiętam ten dzień, kiedy to podczas uroczystej Mszy, zatopiłem spojrzenie w Jej oczach i po-

wierzyłem Maryi nową drogę życia. Stało się tak, że dokładnie po roku, stałem przed Jej wizerunkiem, aby złożyć pierwsze śluby zakonne, byłem wtedy ale już sam. Ja wiem iż to, że mogę kroczyć drogą powołania zakonnego nie dokonało się dzięki własnym zasługom i wierzę, że Matka Boża będzie wspierać mnie nieustannie w miom życiu.

Nie będę się więcej rozpisywał, bo na temat Gietrzwałdu i gietrzwałdzkich objawień powstało już wiele znakomitych

publikacji. Mam nadzieję, że to krótkie przedstawienie zachęci czytelników do odwiedzenia tego szczególnego miejsca i sięgnięcia po obszerniejszą lekturę, aby dowiedzieć się jakie były późniejsze losy wizjonerek i co zdecydowało o tym, że w roku 1977 biskup warmiński potwierdził autentyczność objawień. Zatem zapraszam w imieniu swoim i wszystkich współbraci do odwiedzenia Gietrzwałdu.

kl. Dawid Kover CRL

**Porządek Mszy św. i nabożeństw
w Sanktuarium Maryjnym w Gietrzwałdzie**

Msze w niedziele i święta:

7⁰⁰, 9⁰⁰, 11⁰⁰, 14⁰⁰ (w sezonie letnim), 16⁰⁰ i 18⁰⁰

Msze w dni powszednie: 7⁰⁰, 12⁰⁰ i 18⁰⁰

Różaniec: 6³⁰, 11³⁰ i 17³⁰

Modlitwy do Miłosierdzia Bożego: 15⁰⁰

Apel Maryjny: w okresie letnim codziennie o 21⁰⁰

Nowenna do Matki Bożej Gietrzwałdzkiej

w każdą środę po Mszy Św. wieczornej

Tegoroczny odpust główny przypadnie 9 i 10 września

Na miejscu istnieje możliwość noclegu w Domu Pielgrzyma

**SANKTUARIUM MARYJNE
W GIETRZWAŁDZIE**

Zakon Księży Kanoników Regularnych Laterańskich

11-036 GIETRZWAŁD

tel. (+48) (089) 512-31-02 fax 512-34-06

<http://www.gietrzwald.3c.pl/>

Z życia seminarium



Dla chrześcijanina najważniejszym okresem w ciągu roku liturgicznego jest Wielkanoc. Te święta przeżywamy w sposób bardzo uroczysty. Dlatego również klerycy naszego seminarium wnieśli swój wkład w przygotowania do uroczystości, troszcząc się o budowę Grobu Pańskiego.

Niedziela Palmowa, zwłaszcza dla dzieci, zajmuje szczególne miejsce w czasie wielkanocnym. Dzieje się tak ze względu na tradycyjny konkurs palm. Wszystkie dzieci, (i niektórzy rodzice), które wzięły w nim udział zostały uhonorowane pamiątkowymi dyplomami oraz słodkimi łakociami. Natomiast specjalna komisja (dwie mamy, babcia oraz dwóch kleryków: Tomasz i Łukasz - na zdjęciu) wyróżniła 5 najbardziej okazałych palm i ich właścicielom wręczyła dodatkowe nagrody.



W dniach 29.04-2.05 na terenie naszego seminarium odbyły się warsztaty liturgiczne. Uczestniczyli w nich ministranci z parafii w Drezdenku, Elku, Gietrzwałdzie, Mstowie, Kwidzynie i Stradunach. „Takie warsztaty pozwalają lepiej zrozumieć liturgię i pomagają nam lektorom i ministrantom przygotować się lepiej do posługi

Bożej. Po warsztatach zrozumiałem, że ważne jest przeżywanie jej w skupieniu i ciszy, że ma to służyć rozmyślaniu i zastanowieniu się nad tym, kim chcę dla Boga być naprawdę. Najbardziej spodobały mi się modlitwy brewiarzowe z klerykami. Ta codzienna wspólna modlitwa bardzo mnie wyciszyła i zbliżyła do Boga.”

Łukasz z Ełku



20 maja w kościele Księży Misjonarzy pw. Nawrócenia Świętego Pawła kl. Przemysław Soboń CRL oraz kl. Tomasz Tyszkiewicz CRL przyjęli święcenia diakonatu. Udzielił im ich metropolita archidiecezji gdańskiej JE ks.abp Tadeusz Gocłowski CM, w dniu własnego jubileuszu 50 rocznicy przyjęcia święceń kapłańskich.

W dniach 26-28 maja nasze miasto Kraków odwiedził Ojciec Święty Benedykt XVI. Był to wyjątkowy czas dla wszystkich jego mieszkańców, czas powszechnych rekolekcji. Nie mogło oczywiście na spotkaniach z Piotrem zabraknąć również naszego seminarium. Dla każdego z nas Eucharystia na Błoniach, jak również udział w spotkaniu papieża z młodymi, okazały się niezwykle wzniosłymi wydarzeniami, a słowa Ojca Świętego przyniosły pokrzepienie i autentycznie wzmocniły naszą wiarę.

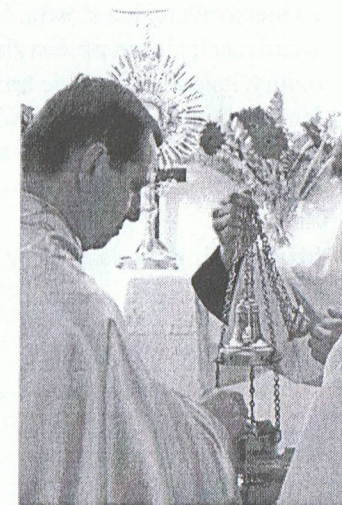


Dnia 3 czerwca w przyklasztornym ogrodzie odbył się parafialny Dzień Dziecka. Składamy serdeczne Bóg zapłać wszystkim tym, którzy wzięli czynny udział w organizowaniu tego wydarzenia.



Dzień Dziecka był dla nas dniem rozpoczęcia sesji egzaminacyjnej, która trwała przez 20 dni. Jak zwykle był to czas wzmożonej aktywności intelektualnej, wypijania hektolitrow kawy oraz działalności NIT-u (Nocnego Instytutu Teologicznego), uroczystości i samozwańczo otwieranego przy rozpoczęciu każdej z sesji. Dzięki jego wyteżonej pracy oraz z Bożą pomocą udało nam się zakończyć ten „apokaliptyczny czas” z powodzeniem i teraz możemy cieszyć się już wakacjami.

Procesją, która przeszła ulicami Kazimierza, uczciliśmy uroczystość Bożego Ciała, a jednocześnie odpust w naszej parafii. Nieszpory, jak i procesję, poprowadził JE ks.bp Józef Guzdek. Na prośbę ks. proboszcza budowy czwartego ołtarza podjęło się nasze seminarium.



Anekdoty z koloratką



- Mamo czy to prawda, że człowiek po śmierci w proch się obróci?
- Prawda synku.
- To u mnie pod łóżkiem ktoś umarł...

Rozmawiają trzech chłopcy:

- Mój wujek jest prałatem i tytułuje się go przewielebnym.
- A mój jest biskupem i każdy zwraca się do niego: eks-celencjo.
- A mój kuzyn - chwali się trzeci - waży 150kg i każdy kto go zobaczy woła - O mój Boże!

Ksiądz i siostra zakonna grają w golfa. Ksiądz bierze kijek i uderza w piłkę, która toczy się w bok i nie wpada do dziury. - A niech to wszyscy Diabli!!!! Nie trafiłem!!! - krzyczy wściekły ksiądz. - Jak ksiądz tak może? - pyta się zawstydzona siostra - tak nie można... co na to Pan powie? Ksiądz patrzy się na zakonnice spod oka i przeprasza... już tak nie powie więcej. Idą do następnej dziury i podobnie jak wcześniej ksiądz nie trafia: - A niech to wszyscy Diabli!!!! Nie trafiłem!!! - znowu rzecze ze złością. - Bracie, jaki to wstyd pobożnemu tak mówić - upomina go nieco zdenerwowana już siostra. - Ok... już nie będę, jeśli jeszcze raz tak powiem niech piorun z nieba zleci i w łeb mnie trzaśnie. Poszli do następnej dziury, ksiądz znowu nie trafił: - A niech to wszyscy Diabli!!!! Nie trafiłem!!! - krzyczy ze złością. Wtem ciemno się zrobiło na świecie, coś zahuczało, zamruczało i piorun z nieba zleciał i wałnął siostrę w łeb. A z nieba słychać jęk: - A niech to wszyscy Diabli! Nie trafiłem!!!!...

Idzie ksiądz przez las, patrzy, a tam na gałęzi siedzi łaska. Łaska mówi:

- Co ksiądz?
- A ksiądz:
- Co łaska.



Redakcja "Cor Unum" składa serdeczne podziękowania wszystkim, którzy modlitwą wspierają naszą pracę.

Słowa wdzięczności kierujemy pod adresem naszych współbraci, którzy przyczyniają się do rozprowadzania naszej gazetki na terenie swoich parafii.

Pragniemy również serdecznie podziękować tym, którzy ofiarowują swój trud i zdolności, dzieląc się swoimi doświadczeniami na łamach "Cor unum".

Wszystkim, którzy swoją ofiarnością przyczyniają się do rozwoju naszej gazetki składamy serdeczne podziękowania.

Tym, którzy chcieliby ofiarą pieniężną wesprzeć naszą gazetkę, oraz Seminarium, podajemy **NOWY** nr konta, na który można dokonać wpłaty:

Wyższe Seminarium Duchowne

Zakon Księży Kanoników Regularnych Laterańskich

Ul. Bożego Ciała 26, 31-059 Kraków

Konto: PKO BP SA Oddział I w Krakowie

13 1020 2892 0000 5602 0187 7265